☆ Pierwsza próba w Łodzi po 25 latach

☆ Od „Wiśniowego sadu" do „Garbusa" Mrożka

Wczoraj — przy lejącym się z nieba upale — odbyła się w **Teatrze Nowym** pierwsza próba **„Garbusa"**, nowej sztuki **Sławomira Mrożka.** Reżyseruje **Kazimierz Dejmek,** który zgromadził w obsadzie wielu znakomitych wykonawców. W jesiennej premierze zobaczymy m. in.: **Jana Kobuszewskiego, Andrzeja Maya, Izabellę Pieńkowską, Bogusława Sochnackiego, Mieszysława Voita** i — po 25 latach ponownie na łódzkiej scenie — ogromnie popularną aktorkę, **Barbarę Krafftównę.**

Cierpliwie czekaliśmy na nią wraz z fotoreporterem...

NA ZDJĘCIU: Barbara Krafftówna i jej partner z czekającej nas premiery „Garbusa", Andrzej May. Noga w gipsie to nie charakteryzacja, May — acz kontuzjowany — bierze udział w próbach, choć oczywiście, nie może występować na scenie

— Właściwie będzie to mój ponowny debiut...

(„Express" rozmawia z Barbarą Krafftówną)

— Och, doprawdy, Łódź wita mnie niesłychanie mile — zawołała pani Barbara — **najpierw kwiaty na próbie, teraz zdjęcia... Tylko, że ja w tej chwili, tak na gorąco, doprawdy niewiele mam do powiedzenia. Chyba to, że Kazimierz Dejmek jest znakomitym reżyserem i każda złożona przez niego propozycja jest dla aktora czymś ogromnie atrakcyjnym, zaszczytnym.**

— Dobrze, nie mówmy o „Garbusie", mówmy o przeszłości. Kiedyś, przed laty, zawędrowałem do Teatru Młodej Warszawy na Marszałkowskiej, gdzie szedł taki młodzieżowy wodewil, „Tor przeszkód". Mało pamiętam z tego spektaklu, chyba to tylko, że biegała tam po scenie taka szczupła, drobna dziewczyna o ogromnym aktorskim temperamencie. Potem nazwisko tej dziewczyny zaczęło robić się coraz to głośniejsze i głośniejsze... To była pani!

— Tak, to byłam ja i moja pierwsza rola w Warszawie...

— Przedtem jednak było konspiracyjne studio Iwo Galla, praca z Gallem na Wybrzeżu i z tymże Gallem w Łodzi.

— Jeden jedyny sezon 1949/50, a w nim jedna jedyna rola — Waria w „Wiśniowym sadzie" Czechowa. Potem przeniosłam się do Wrocławia, a z Wrocławia — do Warszawy.

— Czyli spotykamy się po 25 latach...

— Właściwie będzie to mój ponowny debiut w Łodzi, choć w ostatnich latach zdarzyło mi się w niej występować na paru estradowych koncertach.

— Z pewnością znajdą się widzowie, którzy oglądali panią na warszawskich scenach, ktoś w Gombrowiczu, ktoś w „Paradach" Potockiego, ktoś w Witkacym, ktoś inny w Mrożku. Dla ogromnej większości będzie jednak pani przede wszystkim aktorką znaną z filmów i z telewizji, choćby ze wznawianego ostatnio „Kabaretu Starszych Panów". Czy nie przeszkadza pani myśl, że — być może — część widzów przyjdzie głównie po to, aby zobaczyć „jak ta Krafftówna naprawdę wygląda"?

— Cóż, to zrozumiałe, z tym zawsze trzeba się liczyć. Zresztą na scenie jestem w charakteryzacji, nie gram siebie, gram określoną postać. Bardziej „prywatny" jest aktor na estradzie, nie mówiąc już o różnego typu spotkaniach. Ekran powiększa, zmienia koloryt, dopiero spotykając się z kimś twarzą w twarz budzę leciutkie zdziwienie, że jestem taka mała, drobna i do tego ruda... Na scenie tego jednak nie widać, chyba, że specjalnie podkreślam swój wzrost, podchodząc na przykład bardzo blisko do Kobuszewskiego...

— Wróćmy na chwilę do telewizyjnego kabaretu. W jednym z programów Starsi Panowie tytułują panią radną. Czy istotnie była pani radną?

— Byłam, tak się złożyło, że nawet nieco dłużej niż jedną kadencję.

— Upał, Kazimierz Dejmek wymęczył was wszystkich na próbie, teraz ja panią maltretuję. Więc już ostatnie pytanie: kiedy i gdzie spędza pani urlop?

— Urlop mam w sierpniu, a spędzę go chyba nad polskim morzem, w Sobieszowie koło Krynicy Morskiej.

— Wypada więc tylko życzyć sierpniowej pogody, bo na ostatnie dni prób przydałoby się jednak ochłodzenie...

Rozmawiał: **JERZY PANASEWICZ**

Foto: **P. Jaskow**